

Prenumerata w miejscu.

rocznie rs. 3 kop. —
 półrocznie rs. 1 kop. 50
 kwartalnie rs. —kop. 75
 Za odnośnienie do domu kwartalnie kop. 10.
 Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.
 z przesyłką:
 rocznie rs. 4 kop. 40
 półrocznie rs. 2 kop. 20
 kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYDZIEŃ

Ogłoszenia.

za 1 razowe po kop. 6 za wiersz petitu lub za jego miejsce.
 za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.
 za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.
 Cena ogłoszeń na pierwszej stronie podwójna.
 Reklamy po 10 kop. za wiersz petitu.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia przyjmują:** Redakcyja, — obiedwie księgarnie w Petrokowie, — oraz po za granicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie. Biuro Redakcyi i obie księgarnie. W Częstochowie „Nowa księgarnia” — i prócz tego:
 w Częstochowie W. Zieliński. w Łasku W. Grass.
 w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Janiszewski Leopold.
 w Brzezinach „Krzemieniecki Jul. w Radomsku „Ruszkowski Erazm.
 w Dąbrowie „Dziwiątkowicz J. w Rawie „Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Na Pensyi IV - klasowej Żeńskiej

Leontyny Rajskiej

ulica Moskiewska w domu Świerczyńskiego w Petrokowie, zapis uczennic na rok szkolny 1883/4 rozpocznie się 16 sierpnia i odbywać się będzie codziennie od godziny 10 do 6. Kurs nauk rozpocznie się 1-go września. (3—2)

Egzamin nowych kandydatów do

Szkoły IV-klasowej

z pensjonatem

Jakuba Popowskiego

w „Petrokowie”,

rozpocznie się w dniu 16-m sierpnia. Kandydaci tak przychodzą jak i pensjonarze, przyjmowani będą tylko do klas: wstępnej, I i II. (3—2)

PRZEŁOŻONA

4-klasowej Pensyi żeńskiej

EMILII DOBRZAŃSKA

zawiadamia niniejszem osoby interesowane, że zapis uczennic tak miejscowych, jak i przychodnich, oraz egzamina wstępne do wszystkich 4-klas, rozpoczną się dnia 20 sierpnia r. b.

Adres: Ulica Petersburska (Kaliska) obok Magistratu, dom Michelsona I-sze piętro.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— **Niedobre widoki dla rolników.** Dochodzące zewsząd pomyślnie wiadomości o tegorocznych urodzajach, wywierają już obecnie wpływ na niżenie cen zbożowych. Liczne oferty, jakie rynki zagraniczne otrzymują od kupców zbożowych rosyjskich, czyni je jeszcze więcej ostrożnymi i wyczekującymi. Spekulanccy niemieccy, grający na obniżkę cen zbożowych, w celu wywarcia większego jeszcze nacisku, w zaprzyszłym tygodniu wystąpił z swej strony z licznem zaofiarowaniem. Niekorzystny też wpływ wywiera zwiększenie się znaczne zapasów, w jakie główniejsze punkta handlowe zachodniej Europy obfitują. Zapas ten w cyfrach względnie do zapasów roku zeszłego, tak się przedstawia. Kiedy w 1882 roku 1-go lipca znajdowało się na składzie w Liwerpoolu 351,097 czwartwrti, w tymże dniu w roku bieżącym liczy się jej 1,274,200; w Bristolu dnia 1-go lipca 1882 roku 123,380, w tymże dniu r. b. 161,291. Nadto w portach Stanów Zjednoczonych znajdowało się 18-go lipca 1882 r. 221,020, w roku bieżącym 356,892 czwartwrti pszenicy. Ponieważ zaś urodzaj w Ameryce, szczególnie w stanach położonych ku Oceanowi Spokojnemu, przedstawia się świetnie, przeto bankierzy i banki w San-Francisco, oczekując na liczne ztamtąd transporty zbożowe do Anglii, już obecnie poczęli trąsować na Europę znaczne sumy w funtach szterlingów. Wszystkie powyższe okoliczności prawdopodobnie zwrócą się na niekorzyść naszych rynków i dlatego też ceny zbo-

żowe nie tylko nie mają szans podniesienia się, lecz przeciwnie, opaść jeszcze mogą.

— **Z powodu wiadomości o zamiarze obywateli z płockiego, zawiązania kontraktu wzajemnego poręczenia strat pogorzeliowych, podanej przez „Kores. Płockiego”,** czasopismo to otrzymało list z Warszawy, który powtarzamy tutaj, jako mogący posłużyć za wskazówkę, przy zawiązywaniu podobnych spółek.

„Wyczytaliśmy z przyjemnością w № 54 „Korespondenta Płockiego”, wielce doniosłą i ważną wiadomość o zamiarze obywateli z płockiego, zawiązania kontraktu wzajemnego poręczenia strat pogorzeliowych. Podzielając w zupełności słowa wasze, wyrzeczone w tej materji, poczytujemy sobie za obowiązek podać do wiadomości główne punkta takiegoż kontraktu obywateli lubelskich, już zawiązanego na lat 12 i funkcjonującego od 1-go lipca. Są one następujące: Do ubezpieczenia przyjmują się: krescencya, inwentarze i przeroby rolnicze, zaś wyłączają się budowle fabryczne, przemysłowe, gospodarskie i okowita. Każdy z uczestników, który podpisał kontrakt, lub potem do niego przystąpi, obowiązany jest wpłacić do kasy zarządu w dziesięciu półrocznych ratach, na utworzenie kapitału rezerwowego dla pokrycia strat, kwotę, wyrównyującą pięciu rocznym składkom od sumy przyjętej do ubezpieczenia; płacić corocznie w dwóch ratach składkę ogniową, podług przyjętej taryfy; wnosić za nastąpieniem pogorzełi taką kwotę, jaka od niego wypada w stosunku do sumy jego ubezpieczenia; pełnić z wyboru obowiązek członka zarządu lub kasyjera. Natomiast uczestnik ma prawo: otrzymanie wynagrodzenia za pogorzeli, udziału we własności kapitału rezerwowego i głosu na ogólnem zebraniu. Głównymi czynnościami stowarzyszenia kieruje ogólne zebranie, mianowicie: wybiera zarząd, zatwierdza rachunki roczne i taryfy premii, mianowicie kasyjera i jego zastępcę, upoważnia zarząd do wejścia w stosunki z towarzystwami ubezpieczeń, względem przyjęcia przez nie udziału w ubezpieczeniach, postanawia o przyjmowaniu nowych uczestników i o likwidacyi funduszu przez expiracyę kontraktu, decyduje przedłużeniu i zmiany tegoż, jak również wszystkie kwestyje przedstawiane przez zarząd. Na zarząd, złożony z 5-ciu członków, wybranych z grona uczestników, włożone są czynności: sprawdzanie, załatwianie i ograniczanie wynagrodzenia pogorzeliowego, wskazanie cyfry przynależnej od uczestników we wszystkich czynnościach wynikających z kontraktu, przyjmowanie i oddalanie oficjalistów i urzędników, nadzór nad kasą i funduszami, obrachunek z występującymi członkami, prowadzenie rachunkowości, zwoływanie nadzwyczajnego ogólnego zebrania i przedstawianie rocznych sprawozdań.

Warunki ubezpieczenia są podobne do warunków Towarzystw asekuracyjnych, za wyłączeniem wszystkich ustanowionych na nie-

korzyść ubezpieczonych kruczków, jakie u niektórych Towarzystw, głównie kraj ekspluatujących, napotyamy. Wogóle cały kontrakt opracowany wyczerpująco z całą znajomością rzeczy, ma na celu jedynie dobro stowarzyszonych. Ztąd też polecamy go obywatelom płockim. Tu dodać nam wypada, że zarząd stowarzyszenia lubelskiego, złożony z inicjatorów, którzy dali dowód gruntownej znajomości asekuracyi, po skrupulatnem przejrzeniu warunków polskich wszystkich towarzystw ubezpieczeń w kraju działających i stawianych mu przez te towarzystwa szczególnych warunków, znalazł Północne Towarzystwo ubezpieczeń za najodpowiedniejsze wszelkim swoim wymaganiom i dobru uczestników i zawarł z niem stosowną umowę w celu reasekurowania 50 procent z każdego przyjętego na rachunek stowarzyszenia ryzyka. Zdaje się nam jednak, że poręczone przez stowarzyszonych 50 procent, jest zawielkiem ryzykiem dla tej młodej instytucyi. Właściwem byłoby pozostawić w pierwszym roku najwyżej 30 proc., a pozostałe 70 proc. oddać Towarzystwu. Potem zaś, gdy nie będzie strat, gdy zbierze się dostateczny kapitał, możnaby powiększać stopniowo ryzyko stowarzyszonych, nie przekraczając jednak cyfry 50 proc., od której rozpoczęło odrazu lubelskie stowarzyszenie. Bowiem najlepsze towarzystwa asekuracyjne, posiadające milionowe kapitały zakładowe, rezerwowe i zapasowe, nigdy nie pozostawiają na swem ryzyku wyższej sumy nad 50 procent. Taką przezorność nakazuje wieloletnia praktyka asekuracyjna, gdyż rok nieszczęśliwy może pochłoniąć całe zapasy i rezerwy, a ściąganie znacznych sum 30-u stowarzyszonych może zachwiać tak pożądaną instytucyę, mającą oparcie tylko na własnych szczupłych siłach, kiedy trwałość i pewność instytucyi asekuracyjnej, polega na znacznej stopie ubezpieczeń i wielkości cyfr”.

— (Nadesłane).

Szanowny Panie Redaktorze! Trochę czytamy, a więcej jeszcze słyszę o tem, co piszą po gazetach, o potrzebie łączności pomiędzy wszystkimi stanami naszego społeczeństwa, o umoralnieniu młodszych braci, tak słowem jak i przykładem, etc. etc. Jakże przynosi owoce na tutejszym gruncie owa gadanina—niech posłuży na dowód fakt następujący.

Jestem synem obywatela miejskiego, z profesyi czeladnikiem stolarskim; mam niezły głos barytonowy i śpiewam z zamiłowaniem rzeczy dość trudne nawet przy heblu; pracując poprzednio w Łodzi, śpiewałem w chórze amatorskim, niekiedy w chórach w teatrze p. Textla. Zapewniony przez jednego z bliskich sąsiadów majstra z którym mieszkam, że będę przyjęty do tutejszego chóru amatorskiego, przybyłem razem z nim w oznaczone miejsce. lecz nadspodziewanie moje oświadczenie mi tam, że, ponieważ pracuję u majstra, który poderwał egzystencyę jakiegoś zakładu rodzinnie-filantropijnego, ja-

kim zarządzał poprzednio, zatem do chóru przyjętym być nie mogą.

Podobne objaśnienie uważam tylko za powód wymyślony; bowiem trudno przypuszczać, by pojedynczy człowiek mógł podtrzymać wiarę publiczności w rzetelność zakładu mniemającego się filantropijnym; podobny zakład, jako z zasady nie szukający zysku, ale sprowadzający towar po cenie kosztu z doliczeniem prawnego procentu od kapitału, powinien robić wielką konkurencję majstrom, doliczającym do ceny kosztów zarobek, mający stanowić dla nich sposób utrzymania, gdy pracować nie będą mogli, czyli wiele więcej nad procent od kapitału obrotowego. Chcąc zatem być logicznym, przypuszczać muszę, że albo zakład nie był filantropijnym, albo mój majster nie mógł wpłynąć na osłabienie w niego wiary.

Wedle wreszcie praw wszechświata, ojciec nie odpowiada za czyny syna pełnoletniego, ani syn za czyny ojca; gdyby nawet mój majster zrzucił szkodę rzeczonemu zakładowi, przez otwarcie swego warsztatu; to dla czegoż ja miałbym być za to karany?.. A zatem, Szanowny Redaktorze, nikt mnie tak łatwo nie przekona, że panowie łącznie działając i młodszych braci, umoralniać pragną. Co innego się pisze, a co innego robi.

Dla wiadomości mych braci rzemieślników, racz Szanowny Panie Redaktorze list niniejszy pomieścić w swem piśmie i przyjąć zapewnienie szacunku, z jakim mam honor pozostawać uniżonym sługą.

Tadeusz Kudlicki.

Ulica Moskiewska dom W-go Stronczyńskiego.
dnia 19 Lipca 1883 r.

Przyp. Red. W powyżej opisanym fakcie widzimy mimowolne jakieś nieporozumienie, jakich zdarza się tysiące w codziennem życiu; zarzut bowiem nietolerancyi uczyniony tutejszemu chórowi amatorskiemu, jest najkompletniej bezzasadny, dowodem czego są mnogie fakty. Przewodnik i nauczyciel wzmiankowanego chóru, noszącego wreszcie charakter czysto prywatnego kółka, nie robił i nie robi nigdy żadnej klasyfikacyi amatorów i za uproszczonych społecznie uważał i uważa jedynie—złych tylko ludzi. Powtarzamy więc raz jeszcze, że w przytoczonym fakcie tkwić musi jakieś wzajemne, mimowolne nieporozumienie.

— **Nadesłane.** Racz Szanowny Panie Redaktorze zwrócić w swoim piśmie uwagę właścicieli domów, aby pro publico bono umieszczali w bramach swych domów listy lokatorów, oraz oznaczali lokale numerami; przyjęchawszy bowiem na czas bardzo krótki do miasta, musiałem w pewnym większym domu odbyć dość długą wędrówkę od mieszkania do mieszkania, zanim zdołałem odnaleźć poszukiwaną osobę. Sądzę, że umieszczenie listy usunęłoby tę niebardzo przyjemną latanie.

Stały prenumeratorem.

— **Odpowiedzialność stróżów** za popełniane w domach kradzieże, była dotąd żadna. Obecnie wydano podobno w Warszawie rozkaz, aby przedewszystkiem po spostrzeżeniu kradzieży aresztować stróża domu. Jeżeli śledztwo wykaże, że stróż kradzieży nie popełnił, niemniej ma być karany za niedozór.

Podobne rozporządzenie i u nas by się bardzo przydało—ale to bardzo, bardzo!

— **W Konstancynie pod Łodzią**, mieszkańcy zapewniają lekarzowi 400 rubli rocznej pensyi, co przy spodziewanej praktyce, która może przynieść ze 3000 rubli, stanowi przyzwoite utrzymanie;—mimo to żadnego lekarza nie mogą namówić, żeby tam osiadł. Skargi więc lekarzy na felcerów, że im chleb odbierają, nie mają racyi bytu.

— **W Łodzi** zaprowadzenie komunikacyi telefonowej, jest już podobno rzeczą postanowioną i roboty potrzebne niebawem się rozpoczną. Specyjalną koncesyję na miasto Łódź, otrzymała kompanija telefonowa Bella. Reprezentanci warszawscy tej spółki by-

li niedawno w Łodzi, w celu wyszukania odpowiedniego pomieszczenia na stację centralną.

— **W okolicy Częstochowy** rozpoczęto budowę wielkiej fabryki kaffi, do czego miejscowość jest bardzo odpowiednią, gdyż obfituje w potrzebny materyjał. Główny piec, w którym wypalane będą kaffie, ma być ulepszonej konstrukcyi, podług pomysłu jednego z krajowych techników. Nowa ta fabryka ma na celu produkowanie kaffi tak zwanych „berlińskich”, które odznaczają się białością polewy, a obecnie w znacznych ilościach sprowadzane są z zagranicy.

— **Na Częstochówce**, przedmieściu Częstochowy, wszczął się przed tygodniem pożar. Spaliła się oficyna p. Buchaczowej, wraz z inwentarzem, składem wiktuałów i nafty. Strat wogóle na 6000 rs. Ogień powstał ze składu nafty i niebezpieczeństwo groziło znaczne; zapobiegła mu jednak miejscowa straż ogniowa, niedopuszczając ognia do sąsiadujących drewnianych budynków.

— **Z pod Tomaszowa rawskiego.** Po długich deszczach i burzach nastąpiło kilka dni upału, aby dać nam możność rozpoczęcia żniwa. Rozpoczęliśmy je też na dobre—pisze korespondent „Echa”—lecz kiedy przyszło do zabrania choć części położonego zboża, dwa dni ulewy zmusiło nas do zawieszenia żniw i wyczekiwania pogody. W dodatku powiedzieć trzeba, że żyto jest rzadkie, więc i ilość będzie bardzo mała, jeżeli w końcu porośnie na co się zanosi, to rok bieżący liczyć będziemy do złych, bo ani słomy, ani zboża nie będzie. Robotnik nadzwyczaj trudny, bo właścianie wzięli się razem z dworami do zbioru i czego dawniej nigdy nie było, różną żyto zielonkowane; więc tylko góralami i służbą dworską sprzątać trzeba.

Żniwiarki mamy, ale stoją na śpichrach, bo przy pochylonym zbożu i wilgotnej ziemi robić nie mogą. Przyszliśmy do przekonania, że tylko kosa jest dobrym narzędziem do sprzątu i stosunkowo najtaniej kosztuje i najprędzej sprząta, a co najważniejsza, że się nie psuje i nie gniewa o brazdy, przegony i kamienie.

Z powodu niepokojnych żniw, dla wiadomości rolników zakomunikować muszę najpraktyczniejszy sposób ustawiania zboża w tak zwane „lalki”, który w roku zeszłym został wypróbowany i jako jedyny w czasie słyto zastosowany u nas został. Wiąże się zboże w małe snopki, jeżeli czyste, zaraz za kosiarzami; dziewięć snopków opiera się kłosaми o siebie, aby tworzyły piramidę; kłosaми stoją na ziemi, a wspierają się na sobie. Następnie ociska się kłosa, aby się zeszyły razem i dwóch ludzi biorą snopek jeden za kłosa, rozdzielają go na połowę nie łamiąc słomy, podnoszą po nad piramidę snopków kłosa do góry i nasadzają mocno na wierzch piramidy. Rozsuwając kłosa robią płaszcz naokoło i z trzech stron przeciwnych kłosa od tej czapki zawijają pod powrosła snopów stojących w piramidzie dla przytrzymania czapki w razie wiatru. — Do czynności tej przeznaczyć trzeba dwóch ludzi, którzy, po postawieniu kilku kóp, nabiorą takiej wprawy, że robota prędko idzie i lalki się nie przewracają, a tak postawione bezwarunkowo nie zaciekają, o czem miałem sposobność przekonać się, bo jeszcze dziś pod dwudniowej ulewie kłosa pod czapkami są zupełnie suche.

— **Zmiany na kolei żelaznej.** Z dniem 1-m sierpnia r. b., wejść miały w wykonanie zmiany w personelu służbowym, spowodowane rozporządzeniem ministeryjum komunikacyi, aby urzędnicy liczący więcej jak sześćdziesiąt lat wieku, usuwani byli od obowiązków. W skutek tego, na kolei Warsz. - Wied. naczelnik ruchu p. Hełczyński otrzymuje emeryturę, jego zaś stanowisko obejmuje p. Nowak, dotychczasowy zawiadowca stacji Warszawa. Prócz tego pięciu zawiadowców: z Rady Guzowskiej, Częstochowy, Sosnowic,

Dąbrowy i Nieszawy, otrzymują dymisyję z prawem pobierania emerytury w stosunku do wysłużonych lat służby. Z innych wydziałów, również kilkanaście osób traci swe posady.

— **Organ rzemieślniczy** „Dodatek dla ślusarzy”. Liczy obecnie przeszło 400 prenumeratorem; dziwnem jest wszakże, że go najmniej popierają warsztaty mechaniczne przy kolejach.

— **Listy od Redakeyi:**

— **W-ny Grefjkowicz w Łodzi** Wszystko w porządku. Opłaconą prenumeratę do 1-go października r. b.

— **W-ny Prądziński w Woli Wiczyzowej.** Ponieważ w opłacie prenumeraty nie było żadnej zaległości, przesłane rs. 2 kop. 20, zapisałem na pierwsze półrocze 1884 r.

— **Spółka zbożowa rolników płockich**, jak się dowiaduje „Kuryer Poranny”, celem wzmocnienia swych obrotów i specjalnego kierunku, przyjęła do swego stowarzyszenia, lubo nie należących do ziemian płockich, lecz fachowo wykształconych zagranicą, pp. Bierneckiego i Jankowskiego, którzy kapitał równy spółkowemu złożyli i na podstawie zawartej następnie umowy, zarząd całego interesu na siebie przyjęli.

Doświadczenie, jakiego nowi wspólnicy nabyl już podczas praktyki za granicą i w kraju, pozwala wróżyć zorganizowanej w powyższy sposób spółce, pomyslniejszą przyszłość.

— „Niwa” pomieściła artykuł o spółkach rolniczych, napisany treściwie. Autor nie ukrywa żadnej z trudności, jakie spółki napotkać muszą, bądź w okolicznościach postronnych, bądź w samych stowarzyszonych; rozbiiera po kolei ich ważność i znaczenie, ale pomimo to uważa, iż niepowodzenie dawniejszych spółek nie powinno zrażać następców, i tylko służyć za naukę, ażeby nie wpadli w błędy swoich poprzedników na tej trudnej i nowej drodze.

Słusznie także twierdzi, iż usunięcie się obywateli wiejskich od przemysłu, wyzuło ich z wpływu i zysków, i że ten błąd przeszłości powetować należy, nie zrażając się smutnym losem poprzedników, i znajduje tu nawet rycerskie porównanie dla zachęty obecnego pokolenia. „Gdy w dawnych wiekach chodziło o zdobycie twierdzy nieprzyjacielskiej, setki trupów nie zdołały tych co zdobywali przekonać, że usiłowania ich są daremne. Dzisiaj kilka, kilkanaście, lub co najwięcej—kilkadziesiąt niepowodzeń wystarczyło, aby wyrodzić przekonanie, że pozycja, która zająć pragniemy, jest dla nas niedostępna.

Jakkolwiek można nie godzić się na podobne rycerskie animusz zastosowany do przemysłu, to jednak niepodobna autrowi wzmiankowanego artykułu, odmówić wielkiej znajomości stosunków wiejskich.

Z Częstochowy.

Nowiny i piwo. — Kamienicznik i municypalność. — Artyści moźeszowi. — Fabryki jak na drożdżach. — Egipt i Kłobuck. — Pogoda, ogólne ziewanie i rady starych kalendarzy. — Teologiczne objaśnienie trzęsienia ziemi na Iskii.

Ach! gdyby to u nas nowości rosły tak, jak... bawaryje! Doprawdy, dzieliłbym się z wami co tydzień niemi, to jest nowinami, bo, daję wam słowo, że ani jeden z nowo odkrytych zakładów do mnie nie należy. Szlachetne te przybytki od św. Jana powiększyły się o cyfrę sześć, a może i więcej, gdyż dotąd nie miałem, co prawda, czasu zbadać rzecz tę osobiście. Widocznie amatorów płynu nieboszczyka króla Gambrynusa mamy wielu, więcej może nawet, niżby to się mogło okazać przy zeszłorocznym spisie jednodniowym, którego rezultatu dotychczas jeszcze nie znamy. Źródło bawarskiego piwa mamy w samem mieście; codzień też kopy antalków wywo-

zone są do „nowych bawaryi” ku nieście inteligentnej i nieinteligentnej gawiedzi... Postęp to niemały; mamyż się bowiem rujnować na fabrykowane wina? lepiej zrujnować zdrowie na nietęgim piwie, a płacąc po 6 groszy za kufel tego napoju, możemy przecież i tak wydać odpowiednie sumy. Trudno tylko zgadnąć, czy uświęcona praktyką cena dziesięciu groszy za kufel, winna swój upadek większej ilości szkła w kufli, czy... wody w piwie. Trzeba być jednak na to, albo wysokim znawcą, albo... co jeszcze lepiej—piwowarem.

Pierwszym z nich być jeszcze mogą, ale drugim—nigdy chyba. Nie mam ani ochoty, ani pieniędzy na budowanie nietylko browaru, ale nawet domu, zwłaszcza że te ostatnie przerabiają się u nas obecnie w nowy zupełnie sposób.

Przy ulicy Targowej, niejaki obywatel K..., posiadał zgrzybiałą lepiankę, quasi kamienicę (!), którą zapragnął naprawdę kamienicą nazwać; więc podpartłszy dach kilkoma kijami, ją wstawił w miejsce drewnianych, ku pożytkowi własnemu, ściany murowane. Takich ścian uważał za stosowne postawić trzy, gdyż czwartą zastępuje ściana sąsiedniego murowanego domu,—zaiste miły komunizm! Mniejsza o to, gdyby tylko tam przekroczył granice planem zakreślone, ale, że toiar zniknął zupełnie z oczów, przypuszczać należy, że mur frontowy pozwolił sobie kilka cali w ulicę wjechać. Muncypalność poleciła zaprzestać właścicielowi budować dalej, aż okaże się to zgodne z planem. Jakto? czekać *ad calendar graecas?*.. nigdy! jakoż właściciel buduje sobie dalej swą kamieniczkę. Nie jest że to zabawne?

Zabawniejszą jeszcze wszakże jest trupa artystów dramatycznych pp. „Spiwakowskiego et Bergera”, która zjechała aż do nas po laury za dwa przedstawienia. I dzięk niebu, że tylko dwa! Człowiek nasłuchawszy się aż do przesytu szwargotu miejscowych przekupek na starem mieście, pędzi wygoić zboliałe uszy do domu. Wtem w alei na kasztanie spostrzegam przylepiony wielki czerwony afisz... Aha! komedyjanci! Gdzie tam, „artyści dramatyczni wyznania mojżeszowego”. Trzeba zobaczyć: 4 akta w 9-u odsłonach znakomitej sztuki „oklaskiwanej” w Warszawie, p. t. „Kune Simel”, lub 5 aktów w 9-u odsłonach tragi-komedyi Szajkiewicza (Szumar), pod zażwiwinającym tytułem „Jüdischer puritz”. Drapiąc się w głowę z powodu wyższej, niż normalna, ceny za wejście, wchodzę do teatru, Jarmark, żargon i tu dominuje. Kurtyna wreszcie spada, a ja spieszę do domu..

Jeden dzień pogodny pozwala mi wyjść ze swojej skorupy; trzeba się, myślę, dowiedzieć, co słychać za miastem. Ruch—fabryki budują się szybko: około starego cmentarza fabryka igieł pp. Werde i Tandler; dalej za tartakiem „Gebrüderów Goldstejnów” fabryka szpagatu, a raczej przedsiębiorstwa wyrobów konopianych pp. L. Apenheim, L. Oderfeld et Cmp.; na Ostatnim groszu przedsiębiorstwa wyrobów bawełnianych; na pastwniku zwożą kamienie i kopią rowy pod fundamenta fabryki ćwieków drewnianych i patyczków do zapalek; wreszcie słyszę rozmawiających, iż jeden z naszych kupców ma zamiar założyć fabrykę „gumek do kamaszy”. O tych zaś, które już funkcjonują nie wspominać, bo już niejednokrotnie w gazetach o nich wzmiankowano.

Tylko brońmy się od napływającej falangi Niemców, unikajmy obczyzny i dajmy kawałek chleba rodakom!..

Szcześliwy i bogaty w nowiny, wracam do swojej skorupy... Wtem — pfeł powonienie moje uderzają wyziewy opuszczonych i zaniedbanych rynsztoków, leżących przy drodze do młyna parowego i w ulicy, wiodącej do mostu; również ścieki przy drodze na Ostatni Grosz, i mostki na No-

wym Rynku, zamykające pierwszą aleję. Te ostatnie rzadko kiedy, a nawet może nigdy nie są odkrywane; nagromadzone pod nimi miazmaty, podlegając rozkładowi, trują i tak już niewiejskie powietrze... Komisja sanitarna miasta, albo nie czytuje gazet, albo też nie widząc na naszym niebie żadnego złowrogiego komety ¹⁾, *domyśli się*, że Egipt leży dalej niż Kłobuck. W każdym razie nie czynimy dobrze pod strachem epidemii lub pochwyceni obietnicą pozyskania raj, ale raczej czynimy dobrze z poczucia moralnego, z poczucia obowiązku.

Ostatnie dni tak obfitowały w deszcze, że doprawdy trudno było.. przepłynąć ulicę na drugą stronę; jakkolwiek jednak rynsztoki miejskie rozgrymaszona aura sama oplukała, nie przeszkadza to jej roboty poprawić rękami stróżów. Rozmazgajona niebo usposabia do płaczu rolników; również oplakane żniwa, mająż nam zeszlóroczne przypomnieć? Ziemia nasza widocznie przebiega obecnie jakieś paskudne sfery... a czasy z tego powodu coraz paskudniejsze się stają; drożyzna ani na „jotę” nie maleje... bieda i bieda... jeden wielki chór śpiewa w koło..

I wasz uniżony sługa będąc paskudnie goły, więcej usposobiony się dziś czuje do płaczu, niż rozśmieszania was łaskawi czytelnicy; jedna tylko trupa artystów krakowskich, pociesza mnie swym przyjazdem niewymownie. Zapowiedziany przyjazd odłożonym został z przyczyn od dyrekcji niezależnych, aż do 5-go b. m. Słychać, że pierwsze przedstawienie danem dopiero będzie dnia 12 b.m. Czy prawda—nie wiem; dziś 5, a niema nikogo.

Niezależnie jednak i od tej jedynej pociechy, nudy u nas tak się rozgospodarowały, jak nigdy!.. Ziewamy wszyscy, począwszy od kupców, narzekających na oplakany zbyt towarów, a skończywszy na nas.. starych kalendarzach, które pozbywszy się ślicznej poezji i wdzięków okładek, pozbywszy się nawet.. inseratów, pozostały nudne i jednostajne z wiecznie jednakowemi.. „radami gospodarskimi”. To też chociaż młodsza generacja do nas po radę się udaje—rada nasza nie nie pomaga, nawet przy wzrastającej liczbie.. bawaryi. skoro golizna wierutna w kieszeni, brak protekcji, oleju w głowach i, jak powiadają.. brak pracy wśród ścisłu społecznego. Pracuj—mówi z nas jeden i drugi.. Młody człowiek zawieszony gdzieś pomiędzy niebem i ziemią, jak Mahomet po śmierci na kilkunasto-rubelkowej posadce, kiwa głową, kwaśną strojąc minę, bo.. płeć piękna krzywo na takich patrzy!.. Jednakże i wybrańcy losu nie ochętnie zapalają dymiące w obecnych czasach pochodnie hymenu. Widocznie ta jedna rada ze starych kalendarzy znalazła grunt, i lżej powiedzieć: „bieda mi, niż bieda nam”. I racya! Częstochowa wreszcie jest jakimś zakłętym miastem—jak utrzymuje jedna wcale miła paniątka tutejsza—jest miastem tak fatalnem, iż żadna panna zamąż tu wyjść nie może. Czyżby?... Ale cóż znowu, zastary już jestem, by stare swe przypominać dzieje.

Gdyby też posłuchał naszej rady jakiś gryzmoła do „Kuryjera Codziennego” i nie wynajdywał zmyślonych *ad hoc* nowinek, byłoby niezłe, *dobrze* nawet. Ale prawda, czas ogórkowy teraz, paciorków i obrazków pobożny ludź nie kupuje, może więc z nudów przyjąć do głowy chęć palnięcia „artykułu” pochwyczonego „z wiatru wiejącego w polu”. Tak tak, to kwestyja czysto psychologiczna, jeśli tylko szanowny ojczulek nie korzystał z reporterstwa jakiego... dziurawego podmuchu.

¹⁾ W sekrecie przed radcami dodam, iż w niedzielę dnia 5 b. m. około godziny 10 wieczorem, widzieliśmy komete, przebiegającą z północy na wschód, z ogonem długości około 4 łokci.

Już miałem skończyć niniejszą gawędę, gdy mnie żona na smaczny poprosiła obiadek. Oj smaczny!.. mięso takie nędzne, a takie drogie, tak go trudno dostać, że obiad choć sporządzony lubem paluszkami mojej połowicy, nie smakuje mi jakoś. Gdy gawędę przy jedzeniu o tem i o owem, naraz nosząca talerze służąca zapytuje:

— Proszę pana, czy pan już czytał w gazetach o tych ludziach, co to w Boga nie wierzyli?

Zastanowiło mnie to pytanie.

— Jakich ludziach?— spytałem.

— A co się to ziemia pod nimi rozstąpiła..

— Gdzież u licha wyczytała to, czy u słyszała?

— A w niedzielę, proszę pana, z ambony ksiądz ludziom mówił, że gdzieś daleko za morzem ziemia się rozstąpiła i kilkanaście (!) tysięcy ludzi — *co w Boga nie wierzyli*—zapadło się!..

— Ach! to Iskia — pomyślałem. — Wyłtomaczywszy jej przeto, że Bóg nie jest tak zły i że ci ludzie wierzyli w niego, bo nawet katolikami byli—równie przystępnie dla jej umysłu wyiożyć jej musiałem o trzęsieniu ziemi..

Zatem.. ludzie mieszkający w miejscowościach obfitujących w wulkany i inne podziemne niespodzianki, muszą bez warunkowo w Boga nie wierzyć, bo, od czasu do czasu, służyć muszą za przykład i być postrachem.. nieoświeconych.

Dixi!

Zygzak.

Z R a w y.

Dnia 31 lipca 1883 r.

Mokre żniwa. — Słówko o brakach. — Brak ławek w naszych alejach. — Gość nieproszony. — 'sie amatorstwo nie do rzeczy. — Finał zbrodni.

Lato w tym roku jest tak zmienne, jak mody paryzkie, którym hołdują nasze damy; dopiero mamy upał dochodzący do 30 stóp Reanmura, za dni parę następują burze i pioruny z akompaniamentem ulewnych deszczów, które nietylko że przeszkadzają rolnikom w rozpoczętych żniwach, lecz nadto sprowadzają im straty niepowetowane. Żyto leży na pokosach mokre i musi dosychać, a ciągle deszcze, szczególnie w drugiej połowie bieżącego miesiąca, tak przeszkadzają do zbioru, że gospodarze prawie ukradkiem porywają z pola żręte już zboże, aby zwieść takowe do stodół.

Z kanikularnego gorąca, jakiego doświadczamy, często termometr spada nagle do 10^o wyżej 0, co hardzo skodliwie oddziaływa na stan zdrowia mieszkańców; ztąd powstają katar, kaszle, fluksyje, przeziębienia, czego dawniej nie bywało, bo ile pamiętamy, pory roku były odpowiednie i stałe, gdy tymczasem obecnie śmiało powiedzieć można, że ani wiosny, ani lata, w całym znaczeniu tego wyrazu, nie mamy. Skutkiem tak ciągłych i nawalnych deszczów, bruki na naszych ulicach już pierwszej wiele do życzenia pozostawiające, obecnie tak się popsuły, że wymagają koniecznej naprawy, abyśmy bez wzięcia naszych pedałów, bezpiecznie peregrynować mogli po naszym grodzie. Dlatego więc, zwracając uwagę kogo należy, mamy nadzieję, że ta niedogodność przed nadejściem jesieni, usunięta będzie. Kiedy już mowa o niedogodnościach, to za jedną drogą należy mi wspomnieć, że piękne damy naszego miasta, także okropnie narzekają na brak ławek w alejach, gdyż po utrudzeniu chodzeniem, nie mają na czem odpocząć; spodziewamy się więc, że dozorę miasta nie pozostanie głuchym na trezy (ale nie u sukien) naszej ptei pięknej i ilość ławek przynajmniej zdublować rozkaże, mając na uwadze, że osoby zmęczone spacerem muszą emigrować z alei do domu, i tam szukać dla siebie odpoczynku, kiedy mając ła-

wki, mogłyby z przyjemnością odpoczywać, słuchając dźwięków muzyki konsystującego tu pułku, która trzy razy w tygodniu, jeśli sprzyja pogoda, uprzyjemnia chwile tutejszej publiczności. Wreszcie, szanowny dozorca miasta, nie zapominaj i o tem, że masz żony i dzieci, które również do płci nadobnej należą; czyż więc ci będzie przyjemnie usłyszeć, gdy ci powiedzą, że chociaż są znużone, nie mają gdzie odpocząć!..

Wtedy, gdy Warszawa przygotowuje się na przyjęcie nieproszonego gościa, jakim jest cholera, i nam nie należałoby pozostać w tyle, skoro mamy komitet sanitarny! Daj Boże, aby nas ta plaga nie nawiedziła; z tem wszystkim, sprzedając wypadki, należałoby polecić właścicielom domów, aby rymsztyki, miejsca ustępowe i podwórza swych domów utrzymywali w należytem porządku, bo takowego prawie nigdzie nie widzimy. Nadto wypadłoby zwrócić uwagę na mieszkanie zajmowane przez ludność biedniejszą, szczególnie żydowską, w których nieczystość i niechlujstwo w wysokim panują stopniu i jedynie za pomocą energicznych środków usunąć by je można, zapobiegając zawczasu rozwinięciu się zarazy, gdzieby bardzo płodny grunt dla siebie znalazła.

Nie od rzeczy będzie zwrócić tu uwagę także zarządu miasta, że od pewnego czasu zbytecznie się powiększyła liczba amatorów posiadających psy, tak dalece, że w jednym domu narachowano ich 14. Tak poważna cyfra, oprócz innych jeszcze zwierząt, zakrawa już chyba na menażeryję, którą widać właściciel domu utrzymuje dla... uprzyjemnienia chwil, tak we dnie, jak i w nocy, cierpliwym swoim lokatorom. Otóż psy tych amatorów, biegają prawie całymi stadami po ulicach bez kagańców, i niepokoją mieszkańców nieustannem wyciem i szczekaniem tak we dnie jak i w nocy. Naszem więc zdaniem, byłoby najwłaściwszem, idąc za przykładem Warszawy, ustanowić podatek od psów; wtedy liczba ich amatorów o wieleby się zmniejszyła, będąc niezawodnie troskliwszą o swoje kieszenie, niż o te zwierzęta, które trzymane są więcej z fantazyi niż z potrzeby.

Następnie polecić by wypadło czyszcicielom miasta, aby wszystkich blakających się psów, jako bez dozoru zostających, wyłapali, a wtedy unikniemy smutnych wypadków wścieklicznych, jakie w porze letniej bardzo łatwo nastąpić mogą i zyskamy, szczególnie w nocy, na spokojności, na której nam zżywa. Na poparcie swego twierdzenia przytaczamy jako fakt zacerpnięty z dziennika „Zaryja”. Skutkiem wielkiej ilości psów bez dozoru zostających, kobieta idąca ze wsi Popowa do miasta Konotopu, na przedmieściu tegoż, literalnie przez psy zagryziona została. Czyż i my doczekać się mamy tak smutnego wypadku dla fantazyi psich amatorów?

W zbrodni dokonanej na osobie Mirkowskiej i jej służącej, o czem już z poprzednich korespondencyj wiadomo, z ukończonego obecnie śledztwa okazało się, że silnie poszlakowanym o zabójstwo tych osób, jest Jan Danielewski, człowiek młody, zaledwie lat 19 liczący. Pierwotnie był on aresztowanym w tutejszem więzieniu detencyjnym; zaś od trzech tygodni pod konwojem odstawiony został do więzienia „petrokowskiego”. Cynizm w tym człowieku, jest nad latą rozwinięty; do winy przyznać się nie chce, lubo wszystko przemawia na jego potępienie, o współnikach zaś przy dokonanej zbrodni, jeżeli byli jacy, upornie zamilcza. Jeżeli zaś sam jej się dopuścił, przez zemstę w tak młodym wieku, to w dalszem życiu, jeśli kiedyś używać będzie swobody, chyba rznąć będzie ludzi na kawałki z tak zimną krwią, jak rzeźnicy rąbią mięso wołów na funty, dla kupującej publiczności.

Ponieważ sprawa powyższa sądzoną będzie w sądzie okręgowym piotrkowskim, mamy nadzieję, że „Tydzień” opíše nam takową szczegółowo.

—0.

Z Mzurowa.

W sierpniu.

Dawno już nie pamiętamy tak częstych burz i nawałnic, jak w roku bieżącym, które nam w łąkach i gruntach ornych uiało szkody zrządziły. Spodziewaliśmy się, że na sierpień pogoda się ustali, tymczasem w dalszym ciągu to samo się powtarza: żniwo idzie bardzo pomału, a po nizinach, jak około Przyrowa i Koniecpola, ziemniakom i kapustom tylko wierzchołki widać z wody. Ciężkie to strapienie dla każdego rolnika, dla którego chwila dzisiejsza, jest stanowczo decydująca, o utrzymaniu rodzin, służących, dobytku i opłaceniu wielu ciężarów z ziemi.

Przy takich ciągłych kłopotach i tarapatkach materyjalnych, możeby człowiek docierpiał i doczekał końca żywota na zagonie, na którym od wielu lat ojcowie jego przemieszkali—możeby zniósł ów krzyż Pański, bez żalu i narzekań, gdyby przynajmniej od swojaków, od najbliższych sercu swemu, za których pomysłność się modli, którychby rad widzieć otoczonych zupełnem szczęściem, uzyskał dobre słowo. Ale inaczej się dzisiaj dzieje. Materyjalne niedobory znieść można—ale moralnych trudno.

Kiedyś przed laty, popuszczając pasów trochę zanadto, przy chwilowych odpoczynkach odznaczali się parę razy w roku hulatyką i butą, krzyczano na nas; a krzyczeli najwięcej ci, co bez przerwy, przez rok cały, ani na chwilę owych pasów nie przyciągnęli. — Dziś wszystko ustało, zmiana i uregulowanie stosunków dziedzica z włościanami, równouprawienie wszystkich stanów, postawiły szlachtę w takim położeniu, że nikomu choćby nawet ową butą i hulatyką przeszkadzać nie może, a stanowisko jakie dziś zajmuje, jeżeli na niem dotrwa, dla nikogo nie jest właściwsze. Pomimo tego przybywający na prowincję młodzi apostołowie nowych zasad krzyczą: precz ze szlachtą! precz z herbami!

A cóż to jest herb? — poprostu znak, pod którym przodkowie tego, co go posiada, walczyli, sądzili, rządzili, lub radzili przed laty, jest to szyl, taki sam, jak aptekarza pod Barankiem, kuca pod Tygrysem, traktyerownika pod Niedźwiedziem, kramarza pod Szczepakiem lub Śledziem. Znak firmowy, który, jeżeli właściciel jego zbankrutuje, razem z nim upadnie. Tak samo szlachcic z temi postępkami może utracić firmę pod Habdankiem, Półkoziem, lub Ślepowronem, jak tamci pod Barankiem, Tygrysem, lub Śledziem. Jedne i drugie znaki zupełnie nie przeszkadzają postępowi, a jak wolno każdemu przechowywać drogie pamiątki po zmarłych osobach, w postaci włosów, szat, lub sprzętów, tak samo i szlachcicowi, jako pamiątkę ów herb utrzymać wolno, skoro jeszcze przy Boskiej pomocy moralnie nie zbankrutował.

Gdyby szlachta usłuchała bezwarunkowo i bez zmiany nowej propagandy t.j. wyrzekła się wspomnień przeszłości, obowiązków, jakie na niej dziś ciąży, a w dodatku i wiary ojców, i ową wiarę, jedyną pociechę w strapieniach, jedyny skarb jaki posiada, ludowi eo ją otacza ukradła i razem z niemcami i innymi nowonabywcami starych siedzib szlacheckich, patrząc w bankocetel jak w Tal-mud, postępowała niby naprzód, jak jej wskazują—nowy ów wielki awans, stałby się wielką rejteradą, na której, mianowicie na prowincyi, takbyśmy wyszli, jak król Faraon na ściąganiu Izraelitów przez morze Czerwone.

Podnoszą się rozprawy i głosy wielebne, Na starych inwalidów zachmurzone lica, Szlachectwo nie potrzebne, herby nie potrzebne, Niejeden chce potępić i zdeptać szlachcica. A któż będzie u czarta wiernie i uparcie, Przed świątynią cnót starych, stał tu jak na warcie?

Może niemcy, sąsiedzi wielcy, znakomici, Wskażą polskim wieśniakom do postępu drogę?

Może inni przybysze, lub izraelici,
Co lud wiejski tak cenią, jak pies piętą nogę?
Powiedzcie mi panowie wielcy i przeświecni,
Jak szlachtę usuniecie—kto lud uszlachetni?

Jeśli chcecie postępem stare prawo skruszyć,
Wprowadzić nowy system w zwyczaj narodowy,
Nie dajcie uczciwości pradziadów naruszyć!
A wówczas weterany—osiwiałe głowy,
Wasze szlachetne czyny z ochotą pochwała,
A herby na stos cisną i bez żalu spala.

Est-Bocian.

Echa kąpielowe.

Busk 3 sierpnia 1883 r.

Kuracyjuszów, jak opiewa lista sezonowa przy miejscowych wodach, do dnia 1-go b. m. było 938. Warszawiaków najwięcej—bo 195. Nasz „Petroków” dotychczas dostarczył osób 35. Nietylko z blizkich miast, miasteczek i wiosek spieszą po „uzdrowienie” do Buska, ale także z więcej oddalonych stron, jak np. z Petersburga osób 10, z Wilna 6, z Hersoni 1, z Rygi 1, z Dynaburga 1.

Co niedzielę i co czwartek, odbywają się w sali zakładowej bale, wieczory tańcujące, które zaczynają się o 8 lub 9-iej wieczorem, a kończą się zwykle o 12-ej. W niedzielę dnia 29-go lipca, miała miejsce loteryja fantowa; wieczorem zaś bal na szpital miejscowy św. Mikołaja. Dochodu czystego otrzymano rs. 505 kop. 32. Na tenże sam podobno cel, ma się odbyć przedstawienie amatorskie.

Towarzystwo artystów dramatycznych pod kierunkiem Julijana Jejde, karmi nas teatralnymi przedstawieniami, a muzyka miejscowa (sprowadzona z Krakowa przez pana Dobrzańskiego, lekarza-dzierżawcy zakładu), podczas picia wód (od 7 do 10 rano), zachęca kuracyjuszów do ciągłego spaceru.

Wczoraj deszcz... dzisiaj deszcz... a z nim spadają nudy wielkie. Z tego powodu idzie się zwykle wcześniej na łono Morfeusza; kto zaś czuje siłę w kieszeni, spiesz do przybytku Melpomeny, aby swym oczom pozwolić się napawać wdziękami pięknych aktorek; potem zrobić z niemi znajomość... a potem... grać w „sztosika”, lub w „preferka!”

Mieszkania w tym roku nie są tutaj zbyt drogie, nabił tani (para jajek 5 gr., kwarta mleka 10 gr., kwarta masła 50 kop.); obiad można dostać za 35 kop. dość smaczny i pożywny. „Bibszyk” jak głosi wiejska dziewoja, u jednego z miejscowych obiadodawców i zupa „woskowa” (zamiast wloska) mają tutaj szczególnie zwolenników.—Gazety, jakie można czytywać w sali zakładu, miejscowa czytelnia, teatr, muzyka i listy od swoich — oto najmilsze nasze rozrywki! Szczęśliwi jednak ci, którzy Buska nie znali, ani znać nie będą, którzy spędzają czas mile wśród swoich, wśród ogniska domowego, którzy nie mieli nigdy do czynienia z szarą maścią i t. p. rzeczami!

Sigma.

PS. Przechodząc przez jedną z ulic Buska—spozstrzegłem ogłoszenie następującej treści: „Mężczyzna, w kwiecie lat, poszukuje godnej towarzyszki do podróży do „Petrokowa” na dzień 8 b. m.

LUSTRACYJE

Trybunalskiego Grodu Wielkopolski
z lat 1569 i 1659,

na podstawie dokumentów w Archiwum koronnem się znajdujących.

Przedstawił Edmund Dylewski.

(Ciąg dalszy—patrz № 31).

§ III. Lustracyje Piotrkowa.

Piotrków stanowił starostwo grodowe województwa sieradzkiego i, jako miasto królewskie, podlegał lustracyjom.

Zgodnie z konstytucją sejm piotrkowski z roku 1563, lustracje co lat pięć odbywać się miały; pomimo to jednak często kilka dziesiątków lat przedzielało jedną lustrację od drugiej. Ziad też pochodzi, iż Piotrków od roku 1565 do roku 1659, tylko trzy razy podlegał lustracji; po tym zaś roku lustracje Piotrkowa zupełnie zamiechane zostały, kwartę zaś z niego obliczano na podstawie ostatniej lustracji⁴⁾.

A. Pierwsza lustracja Piotrkowa.

Znajduje się ona w „Inwentarzu Wielkopolski z lat 1565 — 1569”. Dopełniona została w roku 1569 za Zygmunta Augusta. Całą treść jej stanowi wyliczenie pobieranych z miasta czynszów i podatków wraz z dodaniem niektórych szczegółów, mających znaczenie dla spraw poborowych. Oto jej brzmienie⁵⁾.

Miasto Piotrków.

	złoty	grosz	denar.
1) Czynszu świętecznego z ratusza płacą	16	—	—
2) Czynszu na św. Marcina z pola, Folarka zwanego Mieszczanie piotrkowscy zawsze byli w ustawicznym używaniu tego pola, a to na zasadzie przywileju króla Władysława z roku 1340, na tę rolę im danego.	12	24	—
3) Owsa stacyjnego z ratusza dają korcy 166 miary targowej, korzec po gr. 8, czyni	44	8	—
4) Piwa stacyjnego beczek 12, beczka po gr. 24, co czyni	9	18	—
5) Rzeźnicy czynszu z 8 jatek po złp. 1 gr. 18 z jednej	12	24	—
6) Ciz dają łaju nieszmelcowanego (nietopionego) kamieni 16, kamień po gr. 24, co czyni	12	24	—
7) Stodów przychodzi rocznie około 2305 miar, miara po gr. 15	1152	15	—
8) Trunku przy każdej mierze słodowej winni dać po gr. 1	76	25	—
9) Od jednej miary słodu, gdy sprzedają na miasto, płacą kluczownikom po denarów 2, co uczyni (zapewnie w połowie licząc)	4	8	1
10) Cła starego królewskiego rocznie przychodzi około	62	10	9
Przeto tak mało, iż są wolne od cła wszystkie miasta okrom trzech: Worka (?), Nowemiasto i Grodziec. Płacą cła od wozu w jednego konia po gr. 1, a od wozu, w którym jest 4, 6, 8, 10 koni tylko po gr. 3. Od belii (?) sukna gr. 3, od półkufla wina gr. 3, od wautucha chmielu—półtora korca chmielu—od innych towarów nie płacą nic.			
11) Targowego i jarmarczowego z dorocznym przychodzi około	28	3	15
12) Za bytności pana marszałka ⁶⁾ wyliczają od nie-			

go winy bite, przychodzi ich z miasta około 2 6 —

Do tego przychodzi czasem około dwóch funtów siempru⁷⁾.

13) Poradnego (lanowego) z powiatu piotrkowskiego, z lanów 1160 i 2 1/2 ćwierci po gr. 2 z lanu 77 11 4 1/2

14) Karczem 55, z każdej placą po gr. 1, co wynosi 1 25 —

15) Poradnego z powiatu radomskiego z lanów 780, z każdego po gr. 2 52 16 —

16) Karczem 5 1/2 (?) placą po gr. 1 — 5 9

17) Czynszu dorocznego z każdego domu (= szosu) placą po gr. 1, jest zaś domów w murze 182, a pustych 3 6 2 —

Pan Gomoliński ma dwór w mieście, z którego nie nie płaci tak szosu, jako i stróżnego, na co nie okazał przywileju.

18) Piwowarów 154 placą rocznie po gr. 1 5 4 —

19) Czynszu z ról miejskich i folwarkowych, oraz z ogrodów Wielkiej Wsi, rocznie przychodzi 7 8 4

Z tych czynszów wójt pobiera szóstą część, na co nie okazał przywileju.

20) Czynszu od szewców z jatek ich 3 9 —

21) Piekarek 25 placą po gr. 6 razem 5 — —

22) Prasołowice (przekupnie soli) od rzemiosła swego placą rocznie z cechu 1 6 —

Od szewców, piekarek i prasołów, połowę czynszu pobiera wójt.

Przy wieży nad przykopem jest 18 kramnic. Pan Choiński, komornik króla jegomości, ukazał na 2 kramnice list królewski dożywotni. Z kramnic tylko 8 używają, z których przychodzi mniej lub więcej rocznie. Czysz z nich jednak nie jest stałym.

Suma wszystkich dochodów z miasta 1594 13 6 1/2

Pan Krzysztoporski na miejskim gruncie ma dwór i ogrodów kilka, z których ani podatków płaci, ani podlegać urzędowi nie chce. Kiedy zaś przestępcy doń uciekają, niewolno ich imać ani miastu, ani urzędowi starościńskiemu. Na tę swą wolność nie posiada żadnego przywileju.

Także pan Stanisław Spinek ma dom na przedmieściu na miejskim gruncie, z którego ani urzędowi posłusznym nie jest, ani podatku żadnego nie płaci.

Oprócz tych nie placą podatków, ani podlegają urzędowi miejskiemu następujący panowie, posiadający dwory w mieście: Kobylński kasztelan krakowski, Wincenty Przerębski, Mikołaj Puczek, starosta Radziejowski, Dunin Satan, Brzycki kasztelan chełmski, Janusz Kościelecki wojewoda sieradzki, Wilamowski starosta bolesławski, Lasocki, Behciecki, ks. Opat sulejowski, Suchecki, Podolski — wikaryjusze piotrkowscy, Rada Lwowska, wojewoda płocki i Podczaski. Wszyscy przywilejów na swa wolność nie okazali⁸⁾.

⁷⁾ Przekupnie zapewne karę płacili towarem, którym kupczyli.

⁸⁾ Prawo niemieckie, jakim się miasta nasze rządziły, stanowiło, iż każdy bez różnicy stanu na gruntach miejskich osiadły zarówno z innymi mieszczanami wszystkie ciężary miasta winien ponosić i prawu miejskiemu podlegać. Magistratura miejska, opierając się na tej równości wszystkich wobec sprawiedliwości, pragnęła tę zasadę stosować i do szlachty, w

W Piotrkowie cło jest pięćiorakie: królewskie stare, wojewody sieradzkiego, kasztelana Rozpierskiego, chorążego sieradzkiego, którzy okrom pana wojewody równo z królem biorą. Pan wojewoda pobiera po denarów 6 od wozu, i po denary 3 od wółu. Kanclerz gnieźnieński ma dziesiątą niedzielną, w którą sam wszystko cło bierze⁹⁾.

miastach osiadłej. Szlachta zaś, podlegając po za obrębem miast prawu ziemskiemu, chciała i w miastach się niem rządzić, uważała sobie bowiem za ubliżenie podlegać na równi z mieszczanami jurysdykcji urzędu miejskiego, skutkiem czego podatków płacić się wzbraśniała i jurysdykcji wójta nie uznawała. Co większa—domy swe i dwory uważała za rodzaj starożytnych asylów, gdzie każdy przestępca prawem pokonany, znajdował przytułek i od wszelkiej kary czuł się wolnym, bo właściciel — szlachcic żadnej nie pozwalał wyrządzić mu krzywdy.

⁹⁾ Lustracja powyższa w porównaniu z poniżej przez nas podaną, uderza swą lakonicznością i zwięzłością. Byż może, iż jest to tylko wyciąg z rzeczywistej lustracji Piotrkowa; w archiwum koronnem żadnej innej lustracji znaleźć nie mogliśmy. Wyciąg, jaki uczynił z tej lustracji p. Flak w opisie Piotrkowa (str. 40—42), z powodu liczących błędów nie może mieć najmniejszego znaczenia.

(d. c. n.)

Spostrzeżenia meteorologiczne i sanitarne,

Za miesiąc lipiec 1883 r.

a) Stan powietrza.

1) Średnia z miesiąca temperatura + 15° R. najwyższa z doby + 20,7°, najniższa z doby + 10°, najwyższa z dnia + 27°, najniższa z nocy + 9°. Dzień 13 b. m. zaznaczył się wyjątkowym u nas upałem; od 15-go znowu temperatura się zniżyła i już taką się utrzymywała, z pewnemi zmianami, do końca miesiąca. Lipiec zeszłoroczny był cieplejszy, dał średnią 16° R.

2) Barometr nie odznaczał się fluktuacyjami, przez pierwsze dni cztery pogodny i prawie jasny stał 755 750 mm.; następnie wciąż się utrzymywał około 746. zniżywszy się raz jeden w d. 19-go do 741 mm. Średnia wysokość barometru wyniosła 746,9 mm.

3) Wilgoć—70 stosunkowego nasycenia pomiędzy 20 (raz jeden dnia 1) i 98. Wilgotność nie odznaczała się przeskokami.

4) Dni jasnych 4, w części jasnych 21, deszcz 15, grzmoły i błyskawice 4 r. Miesiąc bardzo dżdżysty.

5) Wiatr zachodni i odniany 21 r., południowy i odmiany 5 r., wschodni i odm. 6 r., północno-zach. 1 r., wiatr silny 6 razy, cicho 7 r.

6) Ozon. Średnia z doby 1,2, z dnia 0,8, z nocy 1,6. Natężenie średnie 9 r. Niezabarwiała się ozonokopy podczas nocy 5.

b) Wydatniejsze choroby.

Wypadki ostrego kataru przewodu pokarmowego z objawami zblizeniami do choleryny, zdarzały się (kilka) w początkach miesiąca; biegunki były częstsze i uporeczywsze podczas kilkunastodniowych upałów około 13-go b. m.; biegunki wogóle nieczyste i z przebiegiem stosunkowo łagodnym, na co najprawdopodobniej wpływała wysokość wody zaskórnej w skutek deszczów i chłodniejsze powietrze. Zdarzała się skarlatayna; pod koniec miesiąca odra (bardzo rzadko); widziano zapalenia płuc i gorączkę tyfoidalną; febrę, jak na lipiec, spotykano dość rzadko. Czerwiec, lipiec i sierpień jest to czas panowania u nas biegunki i biegunek krwawych, przy znacznej w niektórych latach śmiertelności pomiędzy dziećmi. A. S.

Licytacje w obrębie gubernii.

W d. 9 (21) sierp., w m. Petrokowie na sprzedaż sprzętów domowych i mebli zasekwestrowanych u miejscowych mieszkańców.

— W d. 2 (14) sierp., w urzędzie pow. Brzezińskiego na 3-letnią dzierżawę propinacji w majątkach rządowych: 1) —Świątk i Chorzęcin, od 12 rs. rocznie 2) —Jeźów od 53 rs. 25 kop.

— Tegoż dnia w urzędzie pow. Częstochowskiego na takąż dzierżawę we wsi Kuków, od 9 rs. 50 kop.

— W d. 1 (13) sierp., w kancelaryi leśnictwa Łazów we wsi Wiączynie na sprzedaż drzewa za sumę 65 rs. 87 kop.

— W d. 19 wrześ. (1 paźdż.) tamże na sprzedaż nieruchomości w m. Tomaszowie pow. Brzezińskiego pod № 202 od sumy 5000 rs.—2) nieruchomości pod № 95, od sumy 5000 rs.

— W d. 17 (29) sierp., w izbie skarb. warszawskiej na sprzedaż 100000 pudów cynku partyjami po 10,000 pudów, z fabryk w Dąbrowie.

— W d. 16 (28) 17 (26) sierp., wmag. m. Częstochowy na: 1) 3-letnią dzierżawę pustych kameralnych placów od sumy 153 rs. rocznie, —2) oświetlenie miasta w ciągu 1883/4 r. od 204 rs. in minus, —3) 3-letnią dzierżawę dochodu za pożyczanie i stemplowania miar i wag od 27 rs. 25 kop. rocznie in plus,—4) 3-letnią dzierżawę połowania na gruntach miejskich od 40 rs. rocznie.

— W d. 18 (30) sierp., w kancelaryi leśnictwa Lubocheń na sprzedaż myślarstwa wodnego i tartaku Spala nad rzeką Pilicą, od rs. 2200.

⁴⁾ Mówię tu tylko o lustracjach w ścisłym znaczeniu tego słowa, nie zaliczając tu inwentarza miasta, jaki w roku 1782 delegacja komisji dobrego porządku sporządziła.

⁵⁾ Zamieniamy tu pisownię ówczesną na dzisiejszą. Przy obliczaniu czynszów pamiętać należy, iż ówczesny złoty polski wynosił około ra. 1 kop. 90, grosz około 6 1/2 kop., a denar = 1/18 grosza polskiego.

⁶⁾ Przez cały czas trwania w mieście sejm, władzę policyjną sprawował w niem marszałek sejmowy, który za przekroczenia policyjne nakładał kary czyli winy bite, jak ich lustracja nazywa.

O G Ł O S Z E N I A

Skład Płótna, Bielizny i Pościeli

JANA JAWORSKIEGO

Warszawa, Nowy - Świat Nr. 67.

Zaopatrzone we wszelkie płótna i Bieliznę stołową krajową i zagraniczną, w różnych gatunkach, oraz Bieliznę gotową, Pończochy, Skarpetki damskie, męskie i dziecięce. Wielki wybór Kołder watowych i wełnianych w rozmaitych gatunkach, kolorach, deseniach, od rs. 5 kop. 25. Magazynu przyjmuje kołdry do roboty, tak z własnych jak i z powierzonych materiałów. Zamówienia z prowincyi wykonywają się z największą akuracją.

Na żądanie wysyłają się próby.

(R. i Fr. 7819)

(6-1)

Kantor Wekslu i Interesów Bankierskich

GABRYELA NEUMARK

w Warszawie, Miodowa Nr. 3.

Wystawia przekazy na banki zagraniczne, jako to: Wiedeńskie, Berlińskie, Paryżkie, Londyńskie i t. p.; daje zaliczenia na papiery wartościowe, na Pożyczkę premijową po rs. 200 i wyżej, ułatwiając rozplątę nawet do rs. 5 miesięcznie; asekuruje Pożyczkę premijową od amortyzacji po kop. 50 od sztuki. — Sprzedaje Pożyczkę premijową na wypłatę po rs. 5 miesięcznie; po wniesieniu 1-ej raty, wygrana należy wyłącznie do nabywcy. Główna wygrana rs. 200,000 wyszła w moim Kantorze w roku 1881, zaś w ostatnim ciągnięciu rs. 40,000 padło na Ser. 16,424 № 39. Zlecenia z prowincyi wykonywa jak najpункtualniej.

(R. i Fr. 7974)

(5-1)

!W stosunku innych zakładów ceny niższe 25%!

Pługi Fabryki Sucheniego,

kilkakrotnie nagrodzone i uznane na konkursach. Odkładnie stalowe podług formy pługów Sacka, koleśne i bezkoleśne, parokonne. Somochoły na grunta ciężkie do głębokiej orki piętrowe, ze zżyzaczami, lub z pogłębiaczami 2-ma, umocowniami z tyłu pługa. Pługi podług oryginalnych Sacka i z takiegoż materiału. Pługi Cichowskiego ulepszone i takie uznane w czasie konkursu w Warszawie roku bieżącego.

Pługi i inne Narzędzia Rolnicze oddałem na wyłączną sprzedaż do zakładu Hr. Skarbek i Hr. Ronikier w Warszawie. Można także takowe nabywać w składzie nasion W. Chotkowskiego w „Petrokowie“. Na żądanie fabryka wysła cenniki i pługi na próbę, bez zaliczenia.

Adres. Przez stację D. Ż. W. W. Noworodomska.

(4-1)

J. Sucheni w Gidlach.

Fabryka

TEKTURY ASFALTOWEJ OGNIOTRWAŁEJ i ASFALTU

pod firmą

KAZIMIERZ SOMMER

w Targówku pod Warszawą.

Poleca tekturę asfaltową, lakier, smołę gazową, gwoździe, listwy — Wykonuje krycie dachów tekturą i holcementem z gwarancją, asfaltowaniem chodników, podwórzy i fundamentów i t. p. Próby i oferty franco.

Kantor, Warszawa Nowogrodzka 8.

(R. i Fr. 7529)

(3-2)

Magazyn Mebli
Warszawskich i Zagranicznych
P. GLOBUS w Warszawie

przeniesiony został na Bielańską ulicę Nr. 5, 1-sze piętro.

(R. i Fr. 7903)

(12-2)

Władysław
SZELIGOWSKI

mieszka obecnie w domu W-jej Itner № 236b, przy ulicy Moskiewskiej, w oficynie na dole, wchodząc w bramę po lewej stronie i tu przyjmuje obstalunki oczyszczenia miejsc następujących. (6-1)

Z upoważnienia władzy szkolnej gminyżym petrokowskiego, przyjmuję

UCZNIÓW

na stancję

z zapewnieniem rodzicielskiej opieki i pomocy w nauce. Odeska № 513.

T. Biernacka.

(1-1)

DAMA PARYŻANKA

z wyższym wykształceniem, posiadająca gruntowną znajomość języka francuskiego, udziela tegoż języka podług najprzystępniejszej metody, u siebie w mieszkaniu.

Cena za 12 lekcji na miesiąc rs. 4. Wiadomość od godziny 10 ej do 12-jej w południe, ulica Moskiewska № 554 na dole przy schodach głównych po lewej ręce. (3-1)

Technik

podjekuje się osuszania placów, budynków, pól, przez drenowanie, sporządza plany drenarskie, urządza cegielnie, osusza bagna, zaprowadza irygacje i t. p. Koniecznym jest wczesne porozumienie się o roboty wiosenne w 1884 r.

Adres. Tadysz Łuszczewski przez Wadlew w Kociołkach. (3 1)

Doktor

Adam Michałowski

z Brzezina, zamieszkał w Petrokowie. Ulica Moskiewska (Bykowska), dom p. Gaspardi, wprost nowego Rynku (4-3)

Anna Sygietyńska

Nauczycielka Muzyki

Przeniosła swoje mieszkanie do domu W-go Morchnera przy ulicy Moskiewskiej wprost Teatru na dole. (7-2)

LASU

Włók 5.

jest do sprzedania od kolei wiorst sześć. Kupić można na sztuki, kubiki lub w całości. Bliższa informacja u W-go adwokata Bronikowskiego w „Petrokowie“. (6-2)

OGRÓD

Owocowy

wraz z warzywnym, na przestrzeni około sześciu mórg, jest do wydzierżawienia na dogodnych warunkach pod Tomaszowem Bawskim, we wsi Białobrzegi. Bliższa wiadomość na miejscu u właściciela (3-2)

Józef Kleczkowski

Adwokat Przysięgły i obrońca przy sądach duchownych w Warszawie, przeniósł kancelaryję swoją na ulicę S-to Jerską № 12a. (3-2)

Do sprzedania

w osadzie Sulejów nad rzeką Pilicą, miał dwie od „Petrokowa“, przy szosie kieleckiej

Dom Wielki

murowany

№ 141, o piętrze, blachą kryty, z oficyną, stajunami, na zakład fabryczny, sklepy i restauracyę zdalny, na piętrze dwa mieszkania po pięć pokoi z balkonem. Wiadomość w księgarni F. Jędrzejewicza. (10-6)

Dr. Guranowski

w Warszawie, leczy specjalnie choroby uszu, nosa i gardzieli. Mieszka obecnie Świętojerska Nr. 22. (R. i Fr. 7628) (3-2)

SKŁAD WĘGLI

Włodzimierza Sapińskiego

przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku. Korzec grubego wagi 240 funtów po 85 kop. — kostkowego po 83 kop. Na miarę w skrzyniach zamkniętych (przez magistrat warszawski opieczętowanych) po 5, 10 i 20 korcy, gruby po 83 kop., kostkowy po 81 kop. korzec z odstawą. Na cały wagon z dostawą przed drwalnię, wagon węgla grubego 11,000 kilometr. (110 korcy) stosownie do gatunku od 76 rs., także kostkowego od 73 rs. Drzewny węgiel kurzony rs. 1. Koks rs. 1 korzec. W składzie sprzedaje się każda ilość. Zwózki węgla obcego dopełnia: z osobowej stacji — za wagon rs. 4. Z towarowej stacji — za wagon rs. 5 za furmankę.

Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry opłacającym.

(13-5)

Konie, Karety, Powozy, Bryki na resorach.

do wynajęcia. Zamawiać można w składzie węgla W. Sapińskiego, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Golembowskiego, ulica Kaliska wprost Poczty. Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby i spaceru — wynajmują się na godzinę. (13-5)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 32 powieści oryginalnej Michała Synoradzkiego pod tyt. „Rogata Dusza“.

Był nim strukczaszy Kobiątkowski.
Te kilka dni wpłynęły na nielotunnego ad-
pta ślubnego kobierca wale niekorzystnie. Wygła-
dał gdyby z krzyża zdęty — nawet cokolwiek
schudł.

Witecki z całą kalwarką do Zagrody wrócił,
gdzie córkę zamknął w alkierzyku, podstolica w pi-
wnicy, sam zaś z towarzyszącymi do biesiady zasiadł.
Trwała ona z rzędu dni cztery, a ciągnęła się z nie-
zwykłą ochotą... której dostarczył sukces pomysły
całej tej fatalnej awantury.
Piątego dnia, po północy, rozjechali się wszy-
scy do domów.
Utrudzony, niewyważasowany, tyłoma przejeżd-
żając, wrażeńiami, położonywszy się na łożu, zasnął gospo-
darz twarzą, zaledwie nazałotrz około północy się
zbudził.

XXIV.

— Obaczcie, że się pogodzą dziś — jutro! Oba-
czycie!..
Jeden ks. Rymsza uśmiechnął się wesoło dogra-
dując:
— Oczyma: co się z tego wszystkiego wywiąże? Mi-
ny mieli pokwaszone, powarzone... jak zwykle po nie-
udanej pracy...

— 245 —

łaska, o swój pierścień proszę, to i skończy się wszy-
stko. Proboszcz racyję ma świętą, nie dla psa kieł-
basa — powiadał — nie dla kota sadło.

Słuchał go Witecki, głową zaczął kiwać... splu-
nął nareszcie, mruknawszy.

— A to z waszmości kapitalny głupiec!..

— Jeno mi waszmość podobnych duserów nie
praw! — obruszył się Kobiątkowski. Gniewać się
nie masz o co, bo racyja moja.... Skończmy i
kwita...

— Skończmy, gdy chcesz. A żeś nie innego je-
no tchórz... to sobie zapamiętaj. Córki ci nie narzu-
cam teraz, po tem coś rzekł... za żadne w świecie
pieniądze bym ci jej nie dał... A byłoby się uładziło
wszystko przewybornie...

— Juźci — szepnął z ironiją strukczaszy.

— Uładziłoby się. Młokos dziewczynę odurzył...
zresztą gwałtem ją porwał... Punkt do rozwodu naj-
jaśniejszy... Ona chętnie na to przystanie... a i on...
on też.

— Ba! ba! Przystanie albo i nie przystanie.

— Wątpisz? A no, mogę cię przekonać — za-
sapał się Witecki. — Chcesz? Zaraz... W tej chwili...
Zostawiwszy gościa samego — wyszedł.

Wkrótce wszedł prowadząc Anusię i Staszka.

Spostrzegłszy Kobiątkowskiego, ten ostatni się
uśmiechnął mimowoli, co widząc Witecki, surowo do
niego:

— Nie na śmiechy wezwałem waćpana...

Zwrócił się potem do córki.

— Mościa panno... widzę, że żałujesz postępku,
którego się dopuściłaś, a któregoś zresztą nie była
ani winą, ani chęcią. Masz tu oto przebaczenie ro-
dzicielskie, gdy dopełnisz warunku, jaki ci przedsta-
wię... Z góry wiem, że się zgodzisz. Cała rzecz
w tem, byś głośno i wyraźnie teraz powiedziała: ja-
ko posłuszną córką moją i ślub za nieważny uwa-

Witeckiemu na łyżę zbiegła. Strukcza-
szy ustami ruszał, chusty dobywając z rękawa...

— Przebacz mi mój syn... i... niech was Bóg
błogosławi! — krął starzec.

— Ojciec najmłodszy... Rodzicu... — szeptał

Staszek i Anulka oboje do nogi mu się rzucili.

— Przebacz ze mi... mój syn!

— Przebacz ze mi... mój syn!

— Przebacz ze mi... mój syn!

— Przebacz ze mi... mój syn!

— Przebacz ze mi... mój syn!

— Przebacz ze mi... mój syn!

— Przebacz ze mi... mój syn!

— Przebacz ze mi... mój syn!

— Przebacz ze mi... mój syn!

— Przebacz ze mi... mój syn!

— Przebacz ze mi... mój syn!

— Przebacz ze mi... mój syn!

— Przebacz ze mi... mój syn!

— Przebacz ze mi... mój syn!

— Przebacz ze mi... mój syn!

— Przebacz ze mi... mój syn!

— Przebacz ze mi... mój syn!

— Przebacz ze mi... mój syn!

— Przebacz ze mi... mój syn!

— Przebacz ze mi... mój syn!

— Przebacz ze mi... mój syn!

— Przebacz ze mi... mój syn!

— Przebacz ze mi... mój syn!

— Przebacz ze mi... mój syn!

— Przebacz ze mi... mój syn!

— Przebacz ze mi... mój syn!

— Przebacz ze mi... mój syn!

— Przebacz ze mi... mój syn!

— Przebacz ze mi... mój syn!

— Przebacz ze mi... mój syn!

— Przebacz ze mi... mój syn!

— Przebacz ze mi... mój syn!

— Przebacz ze mi... mój syn!

— Przebacz ze mi... mój syn!

— Przebacz ze mi... mój syn!

— Przebacz ze mi... mój syn!

— Przebacz ze mi... mój syn!

— Przebacz ze mi... mój syn!

— Przebacz ze mi... mój syn!

— Przebacz ze mi... mój syn!

— Przebacz ze mi... mój syn!

— Przebacz ze mi... mój syn!

— Przebacz ze mi... mój syn!

— Przebacz ze mi... mój syn!

— Przebacz ze mi... mój syn!

— Przebacz ze mi... mój syn!

— Przebacz ze mi... mój syn!

— Przebacz ze mi... mój syn!

— Przebacz ze mi... mój syn!

— Przebacz ze mi... mój syn!

— Przebacz ze mi... mój syn!

— Przebacz ze mi... mój syn!

— Przebacz ze mi... mój syn!

— Przebacz ze mi... mój syn!

— Przebacz ze mi... mój syn!

— Przebacz ze mi... mój syn!

— Przebacz ze mi... mój syn!

— Przebacz ze mi... mój syn!

— Przebacz ze mi... mój syn!

— Przebacz ze mi... mój syn!

— Przebacz ze mi... mój syn!

— Przebacz ze mi... mój syn!

— Przebacz ze mi... mój syn!

— Przebacz ze mi... mój syn!

— Przebacz ze mi... mój syn!

— Przebacz ze mi... mój syn!

— Przebacz ze mi... mój syn!

— Przebacz ze mi... mój syn!

— 252 —

— 248 —

zasz, oraz jako chętnie proces rozwodowy zapro-
bujesz.

Staszek się poruszył... Witecki z niecierpliw-
ością odpowiedzi czekał, patrząc na dziewczkę, która
przez chwilę walczyła sama z sobą... Twarzyczka jej
podtenczas to bladła, to rumieńcem tryskała... a po-
dobną była do cudownego zjawiska, które „zorzę pół-
nocną” uczeni zwą.

— Śmiało! śmiało! — podniecał Witecki, widząc
jej pomieszanie.

— Panie ojciec... ślub był ważny... — szepnęła
zaledwie dosłyszczonym głosem.

Witecki się za głowę chwycił.

— Co? co? — zawołał.

— Ślub za ważny uważam, a obecnego pana
Trzcinińskiego za mego małżonka.

— Co ja w zupełności konferuję, i czego nie
odstąpię nigdy! — dorzucił stanowczo i dobitnie Sta-
szek.

— Milcz waćpan, gdy nie do ciebie piję!! —
wrzasnął Witecki.

— Panie ojciec — nie zważając na pasyję teścia
odparł Staszek — klamka zapadła. Życie oddam...
Anulki wyrzec się nie wyrzeknę... Miłujemy się obo-
je... Nie tamujcie nam szczęścia...

Posunął się do skarbnika, który się cofnął.

— Waćpan łotr jesteś! — odpowiedział trzęsąc
się wszystkim.

— Łotr chyba oto ten dziad stary, który w le-
ciech podeszłych zmysły postradał — zawołał Staszek
zbliżając się groźnie do Kobiątkowskiego.

Ten jak oparzony skoczył.

— Ja do waćpana nie mam nic!! Bóg świad-
kiem — bełkotał. — Aprobuję wszystko, byleś się
mnie nie czepiał...

— Waćpan się słowa zrzekniesz?! — ozwał się
Witecki.

— Za złe mi tego miły panie Janie nie bierz — konczył. — Jesteśmy sami... w cztery oczy. Gdy elokwentni.

— Argumentował silnie, zebrał wszystkie zasady nego, łatwo dał się przekonać — przyrzecem ks. Rymskarbnikowi zwrot. Strużkaszczek zdania chwilemoże uratować przez to, gdy sam pierwszy słowo nakładł, iż do głupstwa się brał... i że jedynie honor na, który umyślił do niego zjechać i w słowo czenia, jako z perswazyi pocziwego księdza Kajetana. Mówił to strużkaszczek nie z własnego przeświadczenia, że się tak stało...

— Ano co się miało stać? Rozum mi do łba przyszedł i kwita. Pocziwy ks. Rymsza kłepkę mi wprawił, której się pozbawiłem, do maryjażu zmierzając... Waszmość się nie dziw. Czekaj może zgnieć, ale może i do rozumu przysięść. Stary jestem... zaciętki do młodej zonki. Pannę Annę, a raczej panią podstolicę, szacuję wiele, aliści Bóg z nią. Z moją będzie jej lepiej. Ja kwituję z honoru i rad jestem, że się tak stało...

— Co się z waszmością stało? — powoli spytał Witecki.

— Nie chce nic. Wolę w domu siedzieć spokojnie, aniżeli z takimi jak on się drzeć. Kto chce wolną wola, ja za wygram daję... Gotów mi jeszcze gorzszego bigosu nawarzyć...

— Nie zmusi mnie do tego nikt... Witecki jak szalony wrzasnął na ludzi. Zbiegło się kilku wnet — gwałt się zrobił w całym domu.

— Na miłość Bożą, co waszmość chcesz wyprawić? — szepnął strużkaszczek.

— Rozciągnąć mi tego kota... Bato! Bato! Bato! Rozciągnąć wnet! Co żywo... Słyszycie... — nawoływał Witecki.

— Panie skarbniku... zważ co czynisz — przestraszając rzucił Staszek.

— Witecki nie słyszał — krzychał na ludzi, drzącą ręką wskazując podstolicę.

— Czterech rośli parobków podsunęło się do tego, chcąc spełnić żądanie pana... Kobiałkowski, Anulka do kolan ojca się przytuliła.

— Bato! Bato! — chrząpiał stary rozsiała się.

— Słyszysz... Wnet!!!

— Staszkiem przecież sprawa nie była łatwa — cofnął się, odsadził... Zauważywszy wiszącą na ścianie młynca płazował ją parobków...

— Płazował nie zartem, bo wszyscy odskoczyli jak jeden, i pomimo nawoływania Witeckiego, żaden przy sunął się do młodzieńca nie śmiał.

— Pierwszy kto podjął... trupem padł jak kłębkiem żył — wołał napadnięty.

— Bóg wie, czemu by się scena skończyła, gdyby się był w komnacie nie zjawił gość nowy.

— Przecież żem się doczekał — bąknął gospodarza, zoczywszy. — Myślałem, żeś się umyślnie przedemną ukrył.

— Pocziwy strużkaszczek! — witał gospodarz uściskiem — Gaudemus! Victoria po naszej stronie... Ptaszka mamy w klatce... He! he!

Strużkaszczek się skrzywił.

— Nie cieszysz się? Strużkaszczek, co tobie? Powiadaj...

— Co mi jest — począł zapalając się gość — Nawet nie wiem, jak możesz waść o to pytać... Prędkiejbym się śmierci, aniżeli despektu takiego spodziewał... A! a! Toż to casus paskudeus... strach jakil.. Fatalność... A za wszystko pokutuje kto? Ja, ja... nikt inny.

Zasapał się.

— Aliści wszystko się skończy dobrze. Łotr siedzi u mnie w piwnicy... Anusia rekolekcyje w alkieryku odbywa...

— Co mi z tego? Siedzi łotr, siedzi i Anusia... a... ślub wzięli... wzięli...

— Ślub nieważny! — żywo podchwycił Witecki.

— A! co waść prawisz... — niechętnie odparł Kobiałkowski. — Nieważny! Trza po konsystorzach się włóczyć... zwałć... tedy, owędy.

Machnął ręką.

Witecki spojrzął na niego nważniej.

— Niema co mówić — gadał strużkaszczek. — Uwinęli się gracko. Nie darmo Klicki mnie ostrzegał... było go słuchać... Młokos jest.. ano... wykierował ci mnie na franta, na dudka wystrychnął...

— Waszmość mu tego płazem wszak nie puszcisz? — seryjo zagabnął Witecki.

Strużkaszczek ramionami ruszył.

— Płazem... płazem... Pal go kat! Płazem... Za-

— Nigdy — odparł Staszek.

— Zrekniesz i to zaraz! W tej chwili!

— Prędzej umrę, niż co przysięgam...

— Zrekniesz, albo cię do tego zmuszę — ryknął wściekle skarbnik z poczerwieniałymi oczyma od pasa.

— Nie zmusi mnie do tego nikt... Witecki jak szalony wrzasnął na ludzi. Zbiegło się kilku wnet — gwałt się zrobił w całym domu.

— Na miłość Bożą, co waszmość chcesz wyprawić? — szepnął strużkaszczek.

— Rozciągnąć mi tego kota... Bato! Bato! Bato! Rozciągnąć wnet! Co żywo... Słyszycie... — nawoływał Witecki.

— Panie skarbniku... zważ co czynisz — przestraszając rzucił Staszek.

— Witecki nie słyszał — krzychał na ludzi, drzącą ręką wskazując podstolicę.

— Czterech rośli parobków podsunęło się do tego, chcąc spełnić żądanie pana... Kobiałkowski, Anulka do kolan ojca się przytuliła.

— Bato! Bato! — chrząpiał stary rozsiała się.

— Słyszysz... Wnet!!!

— Staszkiem przecież sprawa nie była łatwa — cofnął się, odsadził... Zauważywszy wiszącą na ścianie młynca płazował ją parobków...

— Płazował nie zartem, bo wszyscy odskoczyli jak jeden, i pomimo nawoływania Witeckiego, żaden przy sunął się do młodzieńca nie śmiał.

— Pierwszy kto podjął... trupem padł jak kłębkiem żył — wołał napadnięty.

— Bóg wie, czemu by się scena skończyła, gdyby się był w komnacie nie zjawił gość nowy.

— Na rany Chrystusa... a co się tu dzieje? — zawołał przybyły. — Panie Janie! Panie Jania!

Ale Witecki nie zważając na nic, wrzeszczał jak opętany, wymyślając parobkom, podstolicowi...

Rakuzki — gdyż on to był — zrozumiał o co rzecz idzie, (uwiadomiony został o wszystkim, gdyż wieść o niefortunnej przygodzie strużkaszczekiego szybko po okolicy się różniosła, do tego Anulka podbiegła do niego i w kilku słowach rzecz objaśniła), odwrócił się do parobków i jednego po drugim za drzwi powyprowadził.

To opamiętało nieco Witeckiego.

— Waćpanu do tego co? — krzyknął.

— Panie Janie... toćśmy koligaci bliżcy — perswadował Rakuzki. — Mopanku opatr się, opamiętaj, zastanów...

— Co mi waćpan w domu moim będziesz rządził — przerwie Witecki.

— Nie rządę, ino uwagę zwracam... Bo i co poczynasz? Co? Zamiast wdzięczności, tak się odpłacasz temu zacnemu młodzieńcowi... Ej... mopanku... wstydl! wstydl!

— Kpisz wasze — mruknął skarbnik.

— Owóż kiedy rzeczy tak stoja, powiem wszystkim! — oburzony podniósł głos Rakuzki. — Nie dopuszczę, mopanku, krzywdy zacnego serca! Jak ni Bóg miły, nie dopuszczę... Dobrodzieja swego... chlebobawcę... najzacniejszego z ludzi, taka ma zapłata spotykać?...

— Co waszmość prawisz za ambaje?!

— Ambaje mopanku? — prowadził Rakuzki coraz więcej się zapalając, przyczem nie zważał na znaki, które mu podstolicę dawał. — Juźci nikt by temu nie uwierzył. — Toć że on ci, panie Janie, Zagrobedał... Własność swoją, którą umyślnie dla ciebie kupił...